

DUCHOWA MĘKA Z UKRZYŻOWANĄ MIŁOŚCIĄ

Modlitwa kontemplacyjna za dusze pokutujące

Pan Jezus powiedział: Ktokolwiek podejmie odprawianie tych modlitw nieustannie przez trzy miesiące, uwolni ze swego pokolenia wszystkie dusze pokutujące.

O Najłaskawszy Jezu, za dusze cierpiące
Twą duchową mękę w szczegółach rozważę,
by nasze modlitwy i słowa gorące,
były na wieczność przez nas zrozumiane.

Twój duchowy smutek i boleść Twej męki,
ból, co przeminął do głębin Twej duszy,
świadomość duchowej krzyżowej za nas drogi
nie można utopić w ułudy odmętach.

Widziałeś przed czasem śmierć Twą, cierpienie, konania
smutna Twa dusza do śmierci - wyrzekłeś
czułeś starszyny żydowskiej knowania,
Och, jakże smutnym był ból duszy konania.

Z wielką pokorą i oddaniem Ojcu,
padłeś na kolana z twarzą w pokłonie,
twarz blaskiem piękniejsza od słońca,
wyrokiem ludzkim na śmierć już skazywana.

Żarliwa prośba zanoszona Ojcu,
by odsunięto Ci kielich goryczy,
nie wysłuchaną była aż do końca,
musiałeś przeżyć duchowej kaźni męki.

Przepełniony smutkiem, lecz pełen miłości,
swych uczniów wzywałeś do modlitwy,
"Nie ulegajcie pokusie, miejcie na baczności",
mówiłeś w przededniu bolesnej swej męki.

Anioł z niebios przynosił Ci, o Panie,
kielich pocieszenia, dla serca ochłody,
Ojczy - nie Moja, lecz Twoja wola się stanie,
powiedziałeś, Chryste, dla szczęścia naszego.

Lecz w sercu i duszy miałeś ból konania,
mocą ducha zwyciężałeś koszarne udręki,
jak Ty o Jezu nas mocno ukochałeś,
że poszedłeś na śmierć i duchowe męki.

Pogrążony w udręce, usilnie się modlił,
duchowo przeżywać, ból grzechów świata zepsutego,
modliłeś się, pocieś, że żyd Cię tak upodlił,
bracia - jak gorzką była śmierć naszego Pana.

Najświętszą Twą krwią zrosiłeś Panie ziemię,
wsiałała w nią, z Boskiego Twego Ciała,
jakże niewdzięczne było żydowskie to plemię,
jakże niewdzięczna jest potomków jego zgraja.

O Najłaskawszy Jezu, za dusze cierpiące
Twe upodlenie w szczegółach rozważę,
już wcześniej widziałeś ręce wroga Ciebie szukające,
już wcześniej czułeś zbliżające się Twoje pojmanie.

To Judasz Cię zdradził za 30 srebrnych monet,
jeden z Twych uczniów, zdrażliwym całowaniem,
jakże wielki ból i ciężki był to moment,
gdy całowanie zastąpiono zdrażliwym pojmaniem.

Cielesną z duchową udręką, otoczony przez żołdaków,
pochylony jak złoczyńca, związany powrozami,
a ileż zadano ci ran, bólu i duszy siniaków,
o czym my domyślać się tylko możemy.

Cierpliwie znosiłeś uderzenia pięści,
bolesne razy kijów i biczów zniewagi,
wydzierali Ci włosy, pluli Cię wielcy i mniejsi pospołu,
do dziś chcą zrobić wokół tego ciszę.

A Ty, Panie, Ojca woli posłuszny
jak baranek znosiłeś wszystkie udręczenia,
to za moje też grzechy, dla Władcy wszechrzeczy,
ofiarowałeś cielesne i duchowe męki.

Wszyscy Twoi uczniowie opuścili Cię, uciekli,
tak o tym zostało napisane,
gdy żydzi Ciebie Panie do Piłata wlekli,
gorzkie były to chwile przez Boga przeżywane.

Szkoda, że nie było mnie wtedy o mój Boże,
bym Cię osłonił i oddał swe życie,
niech jednak słowa te prawdą się staną,
gdy zawołasz, - umrę dla Ciebie w rozkwicie.

Gdy bezbożnicy prowadzili Cię do Annasza,
wleczony byłeś z biciem znieważony,
jakże wielka była boleść Twa, o Boże,
jak wielkim musi być grzech mój, o Panie.

Potem potok Cedron boso przeszedłeś, o nasz Boże,
zmuszony przez bezdusznych, tępych bezbożników,
niech wola Ojca tak w niebie - na ziemi się stanie.
myślałeś w cichości duszy, patrząc na strażników.

Z pochyloną głową, powrozami na rękach
stałeś przed Annaszem, żydowskim kapłanem,
on Cię zadręczał lubieżnymi słowy,
pastwił się pyszałek nad naszym Panem.

O Najłaskawszy Jezu, za dusze cierpiące,
wszystkie Twe duchowe cierpienia, rozważę,
zniewagi, jakich doznałeś w tej duchowej męce,
daj przeżyć Panie, jak Ty w stanie omdlenia.

Cierpkość znosiłeś fałszywe oskarżenia,
potwarze rzucane przez wybranych ludzi,
kłamstwa płynące z szatańskiego upodlenia,
sztydził wybrani przez Boga, jakże fałszywi Jego słudzy.

A Ty w milczeniu i pełnej godności postawie
byłeś niewinny, wśród wszystkich zebranych tam ludzi,
nie otworzyłeś swych ust, nie okazałeś zachwiania,
dając nam przykład pokory, dla kłamstw i zakłamania.

Czyś Synem Bożym, pytany przez Kajfasza,
z pokorą odrzekłeś, tak jest napisane,
że ujrzą Cię w Majestacie nad sądem tego świata,
lecz nie dotarło to do uszu rodaków Judasza.

Za Twą odpowiedź z godnością przekazaną,
po której winni oddać Ci pokłony,
uznali Cię za bluźniercę, postać zakłamaną,
pogarszając tym samym los swój tak żalony.

A tłum złośliwy, słysząc taką mowę,
wymierzył Ci policzek, bijąc w Najświętszą Osobę,
a Ty Panie cierpliwie z bólu duchowością,
znosiłeś nienawiść i żydowskie plwania.

Pluto w Najświętsze smutne Twe Oblicze,
znieważono oszczerstwem, fałszem, zakłamaniem,
cierpliwie milczałeś, w duszy miałeś pustkę,
na ciele pełne bólu rany, a w sercu duchowe sińce.

To oni zakryli Ci oczy wraz z całym obliczem,
policzkowali, mówiąc, prorokuj nam o Chryste,
kto cię uderzył, no pokaż, no wskaż ich,
o wstrętni my ludzie, skażeni złego nawykiem.

Przeżyłeś o Panie serca udrczenie,
gdy Piotr się Cię zaparł, przed trzykrotnym pieniem,
zapłakał gorzko, z sercem skruszonym,
skrusz serca nasze, Miłosierdzia łask wylaniem.

A potem więziony w ciemnym, strasznym lochu,
znosiłeś w milczeniu ból duszy okrutny,
wepchnięty wśród złoczyńców do motłochu,
koileś miłością ból serca, zbolałej z Tobą Matki.

O Najłaskawszy Jezu, za dusze cierpiące.
Twe ducha opanowanie w skrytości rozważę,
trzech oskarżeń przeciw Tobie skierowanych,
żeś zwodziciel ludu, oszustwo żydów najgorsze.

Mało było pastwienia w żydowskiej bożnicy,
związanego do Heroda Cię wiedli,
jak długą była dla Ciebie, ponizenia droga,
gdy patrzyłeś na świat ten obłudny, okrutny.

A Herod Cię ubrał w podłą szatę, płótno,
byś się pośmiewiskiem stał, dla żołdactwa, dworu
i znów cię wyśmiano, znowu opluto,
nic było Cię jeszcze, wtenczas bronić komu.

Ulicami Jerozolimy, pędzony w szyderczym ubraniu,
wśród wyzwisk, drwin, wulgarnych krzyków,
szedł Król dwóch światów, Bóg w Jezusie Panu,
z bólem w duszy i żalonym serca drganiu.

Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj, dochodziły krzyki,
Barabasha nam daj, na Piłata nacisk warli,
to duchowe biczowanie stało dla Ciebie wkrótce,
setek znaków pejczy, przy słupie zadany.

Zdarto z Ciebie szaty, rozciągając na słupie,
400 strasznych batów dni postu dopełniły,
o jakże wielka była ducha Twego siła,
że wytrzymałeś za grzechów naszych rżysko.

W trakcie biczowania skóra Ci pękała,
krew Przenajświętsza równoważy grzechy,
Matki serce przenika ostry miecz boleści,
O, jakże wielka duchowa Jej za nas ofiara.

Gdy łączyła się z Tobą w swym duchowym bólu,
któż z nas przeżyje tę matczyną boleść,
jak miary bólu wielka Jej ofiara,
w miłości przywiązania, dla nas opieką się staje.

Choć nie widziała pejców razy spadające,
złączona jedną Boską z Tobą nicią,
duch jeden was łączył z Ojca duchowego tchnienia,
z Miłości do nas, ujścia drogę znalazł wyzwolenia.

A któż kontempluje ból Ojca duchowy,
który Miłość z Nieba zesłał w pojednanie,
by wykupić skażone, złym jadem przewrotne,
niewdzięczne jak dotąd, całe ludzkie plemię.

O Najłaskawszy Jezu, za dusze cierpiące.
mych grzechów ciernie w skrytości rozważę,
gdyż nie dość było biczowania,
ciernistą koroną dopełniono resztę.

Uragąła szyderczo gawiedzi żydowska,
splatając kolców ciernie, by dopełnić resztę,
godność królewską, opatrując trzcina,
i płaszcz czerwony dopełniały resztę.

Pomagał zawzięcie, złym jadem duch przewrotny,
z zawiścią szatańską, wbijając cierni korony,
krew spływała cienkimi strużkami,
byś i ten ból ofiarował za grzechów swawole.

Na ramionach miałeś płaszcz króla szkarłatny,
w rękę trzcinę, co berło znaczyć miała,
ponizony obity człowiek, Bóg obdarty
tego widać wymagało naszych grzechów śmietnisko.

Wciskali Ci głębiej koronę ciernistą,
w mózg świata cierni wbijał się głęboko,
w Swym sercu odczułeś kolców przebodzenie,
by miłość przemienić na świata oczyszczenie.

W pokorze dopełniał się ból odkupienia,
w trójpostaciowym wcieleniu,
czyż można odtworzyć na filmie to wszystko,
by w części zrozumieć cenę zadośćuczynienia?

Jak wielka w Miłości jak siła cierpienia,
w Twym Miłosierdziu znajduje odbicie,
czy kiedyś ból duchowej tej męki konania,
dasz objąć umysłem u życia zarania?

Coś myślał, o Panie, gdy Matka Bolesci,
zemdlona ziemskim swym ciałem w tym czasie,
Bogu z bólu swego ofiarę duchową składała,
by ująć w tym skonaniu Ci bólu troszeczkę

Ukrzyżuj, ukrzyżuj, wołał lud żydowski
cierń słowa przebijał Twe serce,
czy balast grzechów, ludzkości i świata,
nie przeważał ból dwóch dusz, samoofiarowania?

Za grzechów starego przymierza widać była miarą,
Gdyż Boskość w przyszłości dojrzała swawolę,
a kielich goryczy, nie wypełniony jeszcze,
nowe katusze gotował Ci, Panie.

O Najłaskawszy Jezu, za dusze cierpiące.
drogę krzyża chcę przejść z Tobą Panie,
by upaść po trzykroć, pod krzyżowym brzemieniem,
za grzech mój swawolę, myśli wyuzdane.

Tyś Panie godnie znosił te udręki,
przyjmując z godnością, krzyża ciężkie brzemie,
po toś się zrodził, by karmę zniweczyć,
by po spowiedzi dać nam odpuszczenie.

Twój pierwszy upadek za grzech pierworodny,
krwią Twą zmyć trzeba było, o mój Boże,
by wsiąkła w tą ziemię gdzie prochy rodziców,
z otchłani otwarły wrót raj u ościerze.

Coś czuł, o nasz Panie, gdy Matkę Bolesci
na drodze spotkałeś przed drugim upadkiem,
co czuło Twe serce na matczyną bolesć,
duchowe konanie z ziemskim niezrównane.

Wszak jedną duszę mieliście pospołu,
co czuje to samo, krwią jedną złączone,
czy ból Twój z bolescią Twej Matki,
nie zdołał dopełnić goryczy kielicha?

Mdlało ciało Twoje pod krzyża brzemieniem,
zdjęto Ci drzewce, czy z troski, litości?
Szymona, co z Cyreny współczuł Ci troszeczkę,
obarczyli w troski, byś dotrwał do reszty.

Czy chusta Weronki, litością przejętej,
co twarz Ci zrosiła, odejmując męki,
wycisnie w mym sercu pieczęć twej udręki
i wyryje obraz miłosierdziem zdjęty.

I drugi upadek pod krzyża brzemieniem.
Czy krzyża? Czy grzechów naszych ciężaru?
Bolesne wycisnął na Twym sercu znamię,
przelej je na mnie, niechaj zmartwychwstanę.

Boleść Twa Panie na nas spaść powinna,
jarczmo krzyża, co słodkim nazwałeś,
włóż Panie na moje ramiona,
niech częśćkę mych grzechów sam poniosę Panie.

Bo jakże tłumaczyć ból niewiast nad Twą męką
Spojrzałeś - odrzekłeś: nie płaczcie nade mną,
lecz nad swoimi grzechami, które bólem swoim
za nas ofiarnie złożyłeś przed niebieskim tronem.

O Najłaskawszy Jezu, za dusze cierpiące
do końca tą za nas drogę krzyża zważę,
gdy po raz trzeci pod brzemieniem grzechów padłeś,
by ból w miłości znalazł pojednanie.

Już na Golgocie, grobie Adamowym
twa ziemska wędrówka dobiegała końca,
gdy przyschłe do ran szaty zdarto Ci brutalnie,
dając upustu, krwi za nas przelewanej.

Powalili Cię na drzewce naprędcę złożone,
naciągając członki, co pękały w stawach,
któż z ludzi przeżyć byłby w stanie
tak straszne upodlenie duszy i ciała konanie.

Głuchy stuk młota i szydercze śmiechy,
mieczem bolesci przebiły trzy serca,
co czuła Matka, Ojciec Twój niebiański
gdy Miłość z nieba dopełniała ofiara ta straszna.

Zaległy ciemności, ludzie się rozbiegli,
świat duchowy ożył na tą profanacją,
czy są jakieś słowa w uszu ludzkim dźwięku,
by wyobrazić Świata z grzechu odkupienie?

Na Jana przelałeś synostwo duchowe,
pramatkę ludzkości zostawiając w spadku,
po czym zapragnąłeś dusz naszych zjednanie,
by Ojcu powierzyć ducha swego pojednanie.

A Matka Twa, Panie, posłuszna Twoim słowom
do dziś łągodzi świata grzechów wyuzdanie,
wstrzymując Twą karzącą rękę,
tłumacząc to złego ducha opętaniem.

Niech Miłość, co w Miłosierdzia przejawia się stanie,
skruszy te serca, żydostwem zatwardziałe,
uwolni z pęt złego ducha mocy,
i w Duchu Świętym zrobi pojednanie.

Z duchowych ciemności i oczu ślepoty
wyrwie lud Twój męką gorzko odkupiony,
by wkroczyć w furtkę doskonałej boskości,
podnosić ciało, duszę, umysł w wyżyny boskości.

I przez modlitwę, ciał naszych zniewolenie
pojednać dusze w czyścicu konające,
by wyrwać ich z królestwa złych mocy trapiących,
w jedności Kościoła zjednoczyć królestwie.

AMEN.